DODATEK DLA DZIECI

do numeru wrześniowego 1929 r. „WIEŚCI z POLSKI“

DZIECI



WESOŁE WAKACJE

Hej wakacje — miła pora
Któż jej nie zna z was?
Od poranka do wieczora
Na zabawę czas.

To na polu, to na łące
Gdzie brzmi żuczków gwar·
Można kwiatki rwać pachnące
Dla mamy na dar.

Szkolne książki spoczywają,
Osnuwa je kurz
Niech i one spokój mają.
Boć wakacje już.

Lecz gdy jesień z woli nieba
Spłynie na ten świat,
Znów do pracy wziąć się trzeba,
Jeśliś zuch i chwat.

OR-OT

Złote źródło

(BAŚŃ).

Tak to już bywa u niektórych ludzi na świecie, im więcej mają, tem więcej chcą posiadać. Takiem nieszczęśliwym człowiekiem był, dawno już temu, pewien stary rycerz. W całym kraju nie było bogatszego odeń rycerza. Niepodobna było zliczyć wszystkich jego skarbów. W jednej piwnicy leżało u niego srebro, w drugiej złoto, w trzeciej różne kosztowności. Uzbrojone straże pilnowały tych bogactw. A ile miał ziemi i lasów.

Ale dla chciwego rycerza wszystko było za mało. Chciał mieć jeszcze więcej: Dzień i noc myślał o tem, ale nic nie wymyślił.

Pewnego razu, latem pod wieczór, wyszedł ze swojego zamku. Szedł zamyślony, naprzód doliną ,potem wkroczył do gęstego ciemnego lasu i znalazł się przed starą izdebką, której przed tem nikt nie widział i nikt nie słyszał o jej istnieniu.

Co to za izdebka i kto w niej mieszka? — zadziwił się rycerz. Otworzył drzwi i wszedł. Chuda, garbata staruszka stała przed kominem i mieszała coś w kotle. Przy niej stał kij i siedział okromny czarny kot, któremu ślepie błyszczały w ciemności, jak dwa rozżarzone węgle.

Coś ty za jedna? i co robisz w mojem lesie bez mojej wiedzy? z gniewem zawołał.

— Witaj mi pożądany gościu, — odparła stara — co sprowadza jasnego pana w moje ubogie progi?

Wpierw odpowiadaj, a potem pytaj: a czy ja ci odpowiem to moja wola. Twoja wola, przemożny panie. Wiem ja i bez tego, żeś bogaty i potężny znam też twoje skryte myśli i mogę ci dopomóc, jeżeli to posłuży do twojego szczęścia odparła staruszka.

Znasz mnie? A cóż ty za jedna?

Jam wiedna - wszechwiedna, co zna teraźniejszość i przyszłość, która pomaga, radzi i leczy. Zna mnie cała okolica. W tym oto kotle źródło mojej mądrości. Tu warzą się różne trawy i korzenie.

Jeżeli istotnie jesteś wszechwiedna to może znajdziesz środek dla pomożenia mi w tem o czem myślę ciągle.

Pomogę jeżeli twoja chęć nie zwali biedy na ciebie. Bo nie dla każdego człowieka bywa korzyścią, ażeby się miały spełnić jego życzenia.

U mnie jest taki porządek, że każdy musi sam mówić czego mu trzeba. Siądź sobie pan, i powiedz mi co ci ciąży na duszy.

Słuchaj, wszechwiedna wiedźmo — rzekł rycerz siadając na kamieniu, mam takie życzenie: posiadam dużo mienia pól i lasów, piwnice moje pełne są bogactw. Ale wszystkiego mi zamało. Chcę być najbogatszym człowiekiem w całem królestwie.

I wtem mogę ci dopomóc panie rycerzu, rzekła czarownica, siadając naprzeciw niego na drugim kamieniu. Słuchaj uważnie na wschód od twojego zamku jest skała. W niej w noc pierwszą pełni księżyca bije złote źródło w skale też ginie. Pilnują go gnomy i duchy gór. Nikogo nie chcą doń dopuścić, ale ty, z moją pomocą możesz wziąść z niego tyle złota, ile zapragniesz, byleś pamiętał o moim nakazie. Dam ci trzy róże, z temi kwiatami udasz się dziś do skały obejdziesz ją trzy razy. Po trzecim obchodzie usłyszysz stuk, hałas, łomotanie, to znaczy, że mali kowale, gnomy rozpoczęli swą robotę. Wtedy nie trać czasu. Kwiatami uderz trzykroć o skałę i wymów trzy razy:

Twarda skało, otwórz wrota,
A ześ można, daj mi złota.

Naucz się tych wyrazów i nie pomyl się, bo cię bieda nie minie. Jeżeli wszystko spełnisz skała się rozstąpi i zobaczysz złote źródło. Z tego źródła popłynie złoty strumień, ale też schowa się w skale. Pod złote źródło podstaw dzban, a gdy złoto napłynie idź pod światło księżyca i wylej złoto na to miejsce na które księżyc świeci. Złoto będzie zastygać i pod światłem księżyca zamieni się w złotą sztabkę. Zostaw ją niech sobie leży a sam biegnij co żywo znowu po dzban i tak aż do świtu. Pamiętaj tylko: pilnuj kwiatów róży, jeżeli bodaj jeden uronisz — zginiesz najniezawodniej. W tej samej chwili skała się za tobą zamknie i gnomy cię zamordują.

Chciwy rycerz zadrżał z niecierpliwości.

Dzięki ci mądra staruszko. Bądź pewna że ściśle wykonam twe zlecenia, a jeżeli spełni się wszystko jak mówisz to cię hojnie wynagrodzę.

Otrzymawszy kwiaty, rycerz puścił się co siły do swego zamku, wziął dzban i niespostrzeżony przez nikogo pospieszył do oznaczonej skały. Księżyc świecił jak oko rybie, i oświecał drogę po której wdrapywał się na skałę. Było cicho jak w kościele, tylko niekiedy zbudzona sowa trzepotała skrzydłami. Było około jedenastej, gdy znużony rycerz dowlókł się nareszcie do skały. Serce jak młotem waliło mu w piersi. Pełen niecierpliwości ,nie odpoczął nawet jak się należy i jął obchodzić skałę. Obszedłszy ją trzy razy stanął na stronie północnej i przyłożył ucho do kamienia. Długo słuchał, wszystko było cicho jak w grobie.

Około północy dał się słyszeć szum oddalony. Aha zaczyna się, kowale idą do roboty — pomyślał rycerz.

Zaczął się stuk, hałas łomot coraz większy i coraz głośniejszy.

Rycerz uderzył trzykroć w skałę i wymówił słowa których go nauczyła wiedźma.

Twarda skało, otwórz wrota,
A żeś można daj mi złota.

Zaledwie skończył. O dziw nad dziw. Skała się rozsunęła a w jej głębi błysnęło złote źródło, złoty ten strumień chowa się w skale. Obok źródła małych kowali było tak wiele, jak maku w polu. Wzrostem nie dosięgali trzyletniego dziecka, z brodą do kolan, w czarnych krótkich spodenkach, czerwonej kurtce i takiejże czapce. Przy pasie mieli lampkę, jak górnicy. W rękach trzymali młoty, ale spostrzegłszy rycerza odłożyli je. Oczy tych malców, połyskiwały gniewem i nienawiścią. Gnomy wiedzieli po co rycerz przybył ale nie mogli mu przeszkodzić.

Rycerz nie tracąc czasu podbiegł do potoku nabrał pełny dzban złota i pobiegł na miejsce oświetlone księżycem. Tu wylał złoto. O dziw w miarę wylewania złoto zastygało i zamieniło się w krótce w piękną sztabę. Rycerz zaryczał z radości. Już wyobrażał sobie że będzie bogatszy od księcia, ale i od najbogatszego z bogaczy świata.

Trzeba tylko było się spieszyć z napełnianiem dzbana rycerz pobiegł do źródła. Ale ze wzruszenia drżały mu ręce i... wypuścił złote róże. Nagle dał się słyszeć śmiech djabelski i ktoś zawołał z góry:

Głupcze złotaś szukał skrycie,
Przez tę chciwość tracisz życie.

Nastąpił straszny huk, gwałt, śmiech i okrzyki radości. Zanim chciwiec zdołał się opamiętać skała się zamknęła i ukryła go na wieki.

Nazajutrz, ludzie okoliczni przechodząc tą drogą znaleźli sztabkę złota. Nikt nie wiedział czyje to złoto i skąd tam się wzięło. Wkrótce dała się słyszeć po całej okolicy wieść że rycerz przepadł bez śladu.

Czarownica dowiedziawszy się o tem pokręciła siwą głową. Wszak ostrzegałam go, mówiła, to chciwość zaprzepaściła rycerza.

Bajka o rybach

Gdy Pan Bóg stworzył świat, nadał każdemu zwierzęciu głos odmienny. I tak drapieżnego lwa obdarzył rykiem, owce bekiem, psa szczekaniem, wronę krakaniem, słowika pięknem pianiem... Wszystkie stworzenia zadowolone były z głosu, jaki im Bóg dał, tylko ryby nie były kontente. Naradzały się między sobą, naradzały, nareszcie wysłały do Pana Boga w poselstwie szczupaka, aby prosił dla nich inny głos.

I jaki głos wam się najlepiej podoba spytał Bóg?

Głos żab, one tak ładnie rechoczą.

Będziecie rechotały, jak żaby.

I stało się jak Bóg chciał.

Niebawem po wszystkich morzach, rzekach, jeziorach, stawach rozlegało się rechotanie ryb.

Znęciło to bociany. Zaczęły chodzić po brzegach wód i odzywać się kle, kle, kle, kle.

Słuchaj, co za piekny głos mają te ptaki — rzekł sandacz do karpia. Gdybyśmy to my taki mieli. To rechotanie do niczego nie podobne.

Masz rację mówił sum. Ten głos jest dźwięczny, donośny: nie rozumiem, jak mogliście prosić o głos żab.

Gdzie szczupak? Posłać go do Pana Boga, posłać co prędzej, rechotały jedna przez drugą wszystkie płotki i flądry, stare i młode.

Jedna z nich zaraz sprowadziła szczupaka i rzekła mu: Idź, proś dla nas o głos bociana.

Szczupak rad, że go takim dostojnikiem czynią i do Boga za posła używają nie dał się prosić, poszedł i Bogu żądania ryb przedstawił.

Bóg zgodził się, i znów po wszystkich wodach rozlegał się klekot radosny. Wieczorem znużone ryby umilkły. Wtedy w nadbrzeżnej krzewinie odezwał się głos cichy i tak słodki, że ryby wypłynęły na wierzch, aby go słuchać.

Kto to tak śpiewa? pytały naokoło.

Nie wiecie? To słowik odparła dzika kaczka. Będzie codzień tak spiewał bo zrobił sobie w tym krzaku gniazdko.

Potrzebnie było wam prosić o głos bociana, mruszał stary okoń, wielki maruda. A tak posłali i nas się wcale nie pytali czy się na to zgadzamy — wołały gniewnie sardynki i złote rybki. Głosik słowika to głos dla nas stosowny a nie klekotanie wielkiego jakiegoś ptaszyska.

Po długich sprzeczkach, kłótniach i naradach uchwalony tym razem w całym rybim narodzie jednogłośnie, aby raz ostatni posłać szczupaka do Pana Boga. Pójdę, pójdę z miłą chęcią rzekł szczupak wiem, jak do Pana Boga przemawiać byłem u Niego już tyle razy, to fraszka dla mnie. Idę zaraz.

Poszedł, powiedział, z czem przychodzi, i czeka odpowiedzi. Ale Pan Bóg rozgniewał się strasznie i głosem silnym, jak grzmot, tak odrzekł: Cóż to? Wszystkie zwierzęta zadowolone, a wam się coraz czegoś nowego zachciewa. Za karę będziecie milczeć na wicki.

I podniósł prawicę na wszystkie morza, rzeki, jeziora, stawy jednem słowem na wszystkie wody i w oka mgnieniu wszystkie ryby umilkły i milczeć będą do dnia sądnego.

Teraz wiecie, dlaczego ryby głosu nie mają.

Rękawiczka królowej

(Opowiadanie historyczne).

Drogą ku Sandomierzowi posuwał się orszak królowej Jadwigi, złożony z bogatych kolebek, zaprzężonych w ogniste rumaki: obok nich jechali konno różnego wieku rycerze, strojni w kosztowne futra.

Z najpiękniejszej karety od czasu do czasu wychylała się główka królowej — dziewczęcia, w rysim kołpaczku, z pod którego ciemne, rozumne oczy obrzucały całą okolicę. Dziwnie oczy królowej patrzyły na tę ziemię: zdawały się mówić: „O ziemio droga, o ludu polski, jak ja cię kocham jak ja pragnę szczęścia twego". Było to w porze, kiedy białość śniegu i zieleń wiosny toczą walkę o panowanie nad ziemią - karmicielką. Na wzgórzach oziminy wyłoniły się już z pod śniegu, w dolinach śnieg zlodowaciały jeszcze je zasłania przed zimnym podmuchem. Tu i owdzie błyszczą plamki wody, na bezlistnych drzewach wrony i kawki gromkie prowadzą rozhowory, lecz hen w górze już świeci wiosenne słonko, a w jego promieniach trzepoce się skowronek i piosnką wzywa rolnika, aby szedł pracować na roli.

Orszak królowej Jadwigi pomimo rączych koni, od czasu do czasu posuwa się bardzo wolno ziemia roztajała nie zdążyła jeszcze wypić wilgoci, jaką zima nagromadziła na jej powierzchni. Rącze konie darmo siłą się by rwać z kopyta. Ciężkie kolasy coraz to częściej, coraz to głębiej zapadają w rozdoły, konie rycerzy niecierpliwią się z powozów, młodzież męska pomaga w chwilach ,gdy woźnice i rękodajni sami sobie dać rady nie mogą.

Droga coraz gorsza się staje, a oczy wabi już widok Sandomierza. Świecą jasno mury śpichrzów, wzniesione za króla Chłopków ,wieże kościołów strzelają ku obłokom. Nie tak to blizko jednak jak się wydaje: podróż potrwa jeszcze parę godzin bo droga coraz gorsza się staje.

Już kolasa królowej zaryła się tak, że ani jej wyciągnąć. Śnieżno białe rumaki stoją w błocie powyżej kolan, aż litość bierze nad niemi: wytężają siły lecz napróżno.

Dworzanie zsiadają z koni i nie zważają na swe piękne stroje gotowi pomagać, lecz daremny ich wysiłek. Gdyby się zjawił wróg, godzący na życie królowej, wszyscyby bez wahania dobyli szablic i walczyli zapamiętale. Jednak wobec świeżo rozmarzłej ziemi stoją bezsilni i bezradni.

Bo i cóż tu począć z próżnemi rękoma? Wreszcie ktoś starszy wpadł na pomysł, by do wsi pobliskiej o ratunek posłać.

Gdy posłyszeli kmiecie, że ich dobrą królową błoto uwięziło, czemprędzej się zwołali, aby biec jej na ratunek.

I pół godziny nie upłynęło a już gromada kmieci z drągami, łopatami podążyła na miejsce wypadku. Pochwalili Pana Boga, splunęli w dłonie, podważają koła drągami raz, drugi i dziesiąty... pierwszą parę koni za uzdę ciągną, wyciągneli królewską karocę.

Spytko marszałek dworu, za pomoc im dziękuje, nagrodę pieniężną przyrzeka, lecz oni proszą ,by im królowa jaką pamiątkę od siebie dała.

Lilijko ty nasza, Pani najmilsza, królowo najmiłościwsza, wołają kobiety, co odbiegły swych zajęć, by nacieszyć się widokiem królowej.

Cisną się do niej kmiecie i niewiasty. Całują śliczne drobne rączki królowej swojej i powtarzają prośbę.

Pani, zostaw nam choć trzewiczek na pamiątkę. Temu stanowczo sprzeciwiają się niewiasty, towarzyszące królowej.

Więc królowa Jadwiga, podaje im swe długie, białe rękawiczki, i uśmiecha się słodko, rada, że ucieszyła wieśniaków. Kmiecie uszanowali tę pamiątkę, jako relikwję złożyli rękawiczki królowej w skarbcu kościoła katedralnego w Sandomierzu.

Przechowały się dotąd.

Szacowna to pamiątka po naszej ukochanej królowej, co dla dobra Polski szczeście życia własnego złożyła w ofierze.

S. Ropelewska.

NA GRZYBY

Rosi deszczyk rosi—
Będzie grzybów w bród
A zbierać je, zbierać
Jakiż miły trud.

W naszym szumnym borze
Pełno grzybów już—
Zbierać je idziemy
W bladym blasku zórz.

Gdzie się tylko schylę,
Już grzyb w ręce mam—
A jeszcze ich tyle—
I tu... i tu... i tam...

Rosił, długo padał
Ciepły deszczyk hej!
Koszyk grzybów niosę
Dla matulki mej!



DZIAŁ ROZRYWKOWY.

ŻARTY.

— Babciu czy to prawda, że twoje okulary powiększają?
— Prawda kochanie.
Więc zdejm je gdy mi będziesz nakładała leguminę.

*

Gdzie przebywał prorok Eljasz — pyta nauczyciel w szkółce.
Na puszczy!
No, a jakże nazywają się pobożni ludzie, którzy samotnie żyli na puszczy?
Nazywają się... aha! nazywają się puszczyki.

*

— Tatusiu, mój drogi, kup mi trąbkę.
— Ależ moje dziecko, trąbiłbyś mi tak ciągle nad uszami, że nie mógłbym pracować.
— O nie tatusiu, ja nie chcę przeszkadzać, będą trąbił wtedy, gdy tatuś będzie spał.

*

Mała Hela stoi przy oknie i płacze. Ciocia, która przyszła ją odwiedzić podchodzi do niej i pyta:
— Dlaczego płaczesz Helusiu?
Abo tatuś kupił mi kalosze i parasol ,a niema deszczu, ani błota... Uhu...

ZAGADKA.

Jakie miasto w Polsce pływa?

SZARADA.

Kolebką mi chmury
Sukienką — płomienie
Piastunką — wichury
Piosenką sfer drżenie.

ZAGADKA.

Pierwsze po wodzie pływa
Drugie — zwoływane bywa
Całe — rzemieślnik się nazywa.

SZARADA.

Pierwsze i trzecie tworzą lasy
Drugie trzecie łapiesz w wodzie
Pierwsze drugie rzecz nie miła
Całość w polu lub ogrodzie.

PYTANIE.

Ludzie jeżdżą lub chodzą po wszystkich drogach prócz jednej. — Jakiej?

Rozwiązanie z numeru sierpniowego.

Zagadka: Wieprz.
Szarada: Nietoperz.
Rozsypanka: Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.
Każda liszka swój ogonek chwali.

WYDAWCY: **Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.** **Redaktor: Jadwiga Kwilecka.**
Adres Redakcji i Administracji: **„Wieści z Polski“, Warszawa, ul. Krak.-Przedm. 6, m. 11, tel. 90-54.**
Salezjańska Szkoła Graf. w Warszawie, ul. ks. Siemca 6. Tel. 337 - 72.